GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE KRZEPIENIU KULTURY, ETYKI, MORALNOŚCI I TĘŻYZNY.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 44. | 15. grudnia 1928. | Rok II. | WYCHODZI 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. Cena numeru 20 groszy.

Zadżumiona etyka, czarne charaktery.

Żyjemy w czasach zaiste dziwnych i przykrych. Dnia niema, by w gazetach nie roiło się od opisów najbardziej wyrafinowanych zbrodni i występków, oszustw, gwałtów, czyhania na życie, zdrowie i mienie bliźniego. Dnia niema, by nie zdarzały się fakta, które świadczą, że nie skończył się jeszcze słynny powojenny okres obniżenia się moralności społeczeństw i jednostek, oszalałych wprost jakimś obłędem masowym na tle dzikiej pogoni za użyciem, tanim blichtrem, zbrodniczym zyskiem i wyzyskiem i tp. zdobyczami, co wszystko razem świadczy o pewnem zwyrodnieniu rasy ludzkiej, wykolejeniu się jej z normalnego toru. Tym normalnym torem życia ludzkiego, mającego przecież jeszcze stokroć wznioślejsze cele ponad niski materjalizm doczesny, etyka chrześcijańska, której zanik w sercach i duszach ludzkich — spowodował ten kataklizm duchowy, jakiego świadkami jesteśmy.

Ludzie w wielkiej swej części zapomnieli o istnieniu wartości wyższych nad użycie i uciechy wątpliwej wartości, zapomnieli o Bogu i o prawach Boskich, które dawniej utrzymywały w ryzach moralności całe narody, a które zwłaszcza w narodzie polskim gorliwego znajdowały wykonawcę i wyraziciela. Dziś gros społeczeństwa stało się „modne", usiłuje zmałpować zabagniony moralnie i zgangrenowany rozpustą Paryż. Połowa dnia, spędzona na „corsie", druga połowa na brudnych interesach, lub rozpuście, noc w „dancingach", lub na pijaństwie, oto program żysia dzisiejszego przeciętnego młodego i niemłodego „obywatela", gotowego za to każdej chwili do bójki, lub „spraw honorowych" w obronie swej zaszarganej i ochlapanej błotem „czci", swej zadżumionej etyki. Zgangrenowane są także i dusze wielu kobiet nam współczesnych. Wałęsanie się po brukach ulicznych, kilkogodzinne dzienne oglądnie wystaw ze strojami, wysiadywanie w kinach z przygodnymi amantami, marzenia o zostaniu „gwiazdą filmową", czasami zakazany romans i hańba, oto życie dziewczyny przeciętnej wielkiego miasta w naszych czasach. Niekiedy „karjera" takiej jednostki sięga dalej, bo do zawodu tancerki, lub śpiewaczki w „barze", czy innym lokalu nocnym.

Oto typy już zdeklarowanie złe, a prócz nich druga armja kandydatów na tę drogę. Postawi ktoś tym wywodom zarzut, że to tylko „drobna" cząstka społeczeństwa. A my na to odpowiemy prośbą o pofatygowanie się do kościołów, do bibljotek, muzeów, do teatru na dzieła poważne, religijne, historyczne. Cóż tam zastaniemy? Pustki, ciszę, pył zapomnienia! Gdzież te dawne tłumy, tłoczące się do przybytków religii, kultury, wiedzy, etyki? Są one gdzieindziej: na pornograficznych filmach w kinach, w lokalach nocnych, na corsie, w cukierniach z dużemi wystawami, wreszcie mniej wybredna sorta w szynkowniach i najobskurniejszych norach. Na wykłady i odczyty pies nawet nie pokazuje się, dlatego ich niemal w zupełności zaniechano. Nie zaniechano jedynie odczytów z dziedziny problemów płciowo erotycznych, gdyż te jedynie mogą liczyć na względy zadżumionej dzisiejszej etyki. Do olbrzymich granic wzmogło się pijaństwo. Dziś za nic nadzwyczajnego nie uważa się, gdy ktoś z reguły upija się, bo „pozatem to porządny człowiek". A jednak gdyby panowała prawdziwa moralność obyczajów, a nie zadżumiona powojenna „etyka", to pijak i awanturnik nie byłby tolerowany na równi ze spokojnym i uczciwym obywatelem. Gdyby nie rozpanoszenie się obecnej zadżumionej etyki, nie byłoby wyuzdanej mody, zmuszającej kobiety — jeśli nie chcą być wskazywane palcami — do ubierania nieskromnych wyuzdanych sukień, bezwstydnie je obnażających. Gdyby nie współczesny zanik chrześcijańskiej moralności i bojaźni Bożej, nie szafowanoby tak pochopnie oszczerstwem i kalumnją, umianoby odróżnić człowieka uczciwego od zwykłej kanalji. Lecz dziś zamiast piętnowania i wykluczania kanalij za nawias życia społeczeństwa, zmawiają się kanalje i lżą zaocznie ludzi uczciwych, grasują oszczercy zdolni do rzucenia najpotworniejszych podejrzeń na bliźnich, chociażby to byli ludzie jak łza czyści, dobrzy i prawi.

Zadżumiona etyka plami błotem każdego, kto bardziej widoczny jest dla niej na tle szarej masy. Banda czarnych charakterów nie może znieść ludzi prawych, spokojnych, uczciwych. Ona chciałaby ich również ściągnąć z piedestału do swego poziomu, wytaplać w błocie, wyszydzić, opluć, pognębić. Czarny charakter dzisiejszy z zadżumioną etyką, snuje się, jak cień, za człowiekiem prawym, wietrzy w jego najszlachetniejszych czynach złe zakulisowe pobudki, radby w nim odkryć jakieś cienie, jakieś niedociągnięcia, radby go zaocznie oczernić, schwycić w ręce atut przeciw niemu, zszantażować go, utrącić, ubrać w jakieś piętno. Na moczarach zadżumionej etyki nic łatwiejszego, jak rzucić cień na czyjeś poczynania, czyjąś opinję. Oto broń pospolita, oto brauning bandyty, przed którym nie sposób obronić się, gdy znienacka lufa jego wymierzona zostanie w skroń ludzkiego honoru. Nikt dziś pewnym być nie może, czy „opinja" czarnych charakterów zwróci mu dobre nazwisko, gdy je w najczystszej wierze poświęci na służbę ojczystą — np. w dziennikarstwie, lub pracy społecznej. Zadżumiona etyka, czarny charakter, oszczerstwo — niszczy, tępi, gasi wszelką inicjatywę twórczą, zapał do pracy, wszelki trud bezinteresowny. Wszędzie wietrzy cechy swej własnej zgangrenowanej duszy. A człowiek uczciwy staje bezsilny wobec straszliwego czarnego polipa. Strzępi nerwy w walce między głosem obowiązku, a poczuciem obawy o siebie i uczuciem obrzydzenia, wreszcie ucieka, lub woli najskromniejszy żywot w zapomnieniu, niż na placówce służby publicznej dla ogółu. Oto jeszcze jeden teren działania zadżumionej etyki współczesnej.

W takich warunkach — w obliczu prawdziwych orgij, wśród inwazji zbrodniczości, demoralizacji, brudu, oszczerstwa, zaniku zamiłowania do kultury i chrześcijańskiej etyki, w czasach odwrócenia się ludzi od Boga, trudno stać na szańcu i walczyć o swe najwyższe ideały ludziom czystym i prawym. Ale obowiązkiem ich — wołać do ostatka i napominać zgangrenowany ogół: Nawróćcie ze złej drogi, porzućcie zadżumioną etykę szalbierstwa, rozpusty i oszczerstwa! A zacznijcież żyć w imię Boga, w imię tej świętej religji i etyki chrześcijańskiej, która od wieków rozjaśniała dobroczynnie mroki ludzkiego życia i która jedynie uszlachetnić je zawsze zdolna w wędrówce ku dobru i szczęściu ludzkości!

Stefan Rayski.

Memento dla lokatorów!

Pod pręgierz zdrajców własnych rodzin i dzieci.

Kiedy byłem na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Ochrony Lokatorów we Lwowie, uderzyła mnie rzecz dziwna i niezrozumiała. Na sali zjawiła się zaledwie garstka

ludzi, mimo że do Towarzystwa należy 16.000 członków. Gdzież owych 16 tysięcy? Ach, prawda, że prócz nudnej sali zebrań są jeszcze we Lwowie kina, szynkownie, kawiarnie i inne przybytki szczęścia doczesnego! Nic to, że za miesiąc gospodarz wyleje na bruk całą lekkomyślną rodzinkę, nic to, że czynsz znowu wzrośnie, a dzieciom od ust odejmie się nieco strawy, by opłacić zawrotny haracz kamienicznikowi! Zaiste oburza i w osłupienie wprawia ta karygodna apatja rzeszy, która swą liczebną potęgą cuda zdziałaćby mogła, a tymczasem daje się prowadzić na pasku i ze skóry obdzierać 2-procentowej garstce kamieniczników. Zaiste, oburza, iż na 16.000 członków Towarzystwa wkładki minimalne tylko . . . 100 z nich opłaca. Gdzież reszta? Piękne i mniej piękne lokatorki muszą pójść na „Księcia krwi“, lub na inną tragedję pornograficzno-miłosną do kina, panowie zaś lokatorzy wolą wynieść ciężko zarobiony grosz Bombachowi, lub innemu Srulowi, do szynkowni za bombkę piwa. No i oczywiście przy takich niezbędnych wydatkach nie stać ich na 80-groszową miesięczną wkładkę. Lecz „stać“ ich na podwyższony czynsz, zabierający im połowę zarobków, lecz stać ich na piwo, przysmaki bufetowe, kina, stroje i inne wydzierane z żebraczych swych dochodów ze szkodą własnych dzieci i rodzin wydatki. Teraz zrozumiałem, dlaczego sprawa lokatorska stoi tak źle, dlaczego płacimy zawrotne, wyższe już od przedwojennych czynsze, pomimo, że zarobki nie dosięgają ani połowy przedwojennych, dlaczego rodziny na bruk wylatują, ścigane rumacjami, dlaczego jest dalej tylu ludzi bez dachu nad głową, dlaczego rozbudowa w zastoju, dlaczego nowe ciężary zwalą się wkrótce na barki lokatorów, dlaczego 2 proc. kamieniczników więcej znaczy, niż 98 proc. lokatorów. Dzieje się tak, bo owe 2 proc. to karna, zwarta siła, a owe 98 proc. to apatyczna bezwładna masa, zapełniająca kina, szynki i corso. Teraz pojąłem, dlaczego szlachetne wysiłki Towarzystwa i zacnego czci godnego działacza Sozańskiego idą na marne. Bo tych kilku ofiarnych ludzi, to za mało do tak potężnej akcji, w której przemówić winna masa, a nie garstka.

Bo ci ofiarni działacze nie mają wprost pieniędzy na akcję. Wstyd to dla rzeszy lokatorów wielki i hańba, ażeby dziś, gdy dalej ważą się ich losy, nie było za co wysłać delegacji do stolicy, by nie było za co zwołać wielkich wieców, wydrukować afiszów, protestów, odezw, wysłać telegramów i memorjałów. Wstyd to, że tak potężna masa, licząca w samym Lwowie ćwierć miljona ludzi nie ma własnego już nie dziennika, ale nawet tygodnika, a stać ją zaledwie na miesięcznik.

Teraz rozumiem dlaczego sprawa lokatorska stoi tak źle, dlaczego szlachetnym działaczom ręce opadają ze zwątpienia i z ciężkiej pracy, którą spełniają — dla kogo? Czy dla tych, co wolą iść na „Księcia krwi“, niż na wiec lokatorski, mimo, że za tydzień wyrzuci ich gospodarz na mróz i śnieg z domu? Czy dla tych pijaków, obojętnych na losy własnej zagrożonej rumacją i ruiną rodziny? I teraz pojmuję, że sprawa lok. nie stałaby dziś tak źle, gdyby lokatorzy od szeregu lat już stali zwartą masą pod sztandarem swego Towarzystwa, gdyby umożliwili mu akcję na wielką skalę w swej obronie. Jeśli tak nie jest, to dowód w tem haniebnej demoralizacji dzisiejszego społeczeństwa i jego lekkomyślności, nieczulej już nawet na własne dobro i interes. Słowa te nie powinne przebrzmieć bez echa. Może będą zimnym tuszem na głowy lekkomyślnych. Bo czas na przebudzenie się ze snu i poparcie własnej organizacji, a tem samem obrony własnej skóry, zaiste najwyższy!

St. Rayski.

Cześć robotnikom elektrowni lwowskiej!

Jak grom z jasnego nieba padła w styczniu 1925 r. wiadomość na lwowskie Zakłady elektr. o śmierci dyrektora Józefa Tomickiego w Meranie, dokąd wyjechał na kurację. Tętno życia w całych Zakładach na moment ustało, a potem jak pszczoły na wyroju zawrzało wszystko, co żyło. W biurach, remizach, warsztatach, w elektrowni w Persenkówce, w remizie na Gabrjelówce wszelaki personal skupiał się w gromadki i dawał upust żalowi. Ludzie, którzy dziesiątki lat w pracy z dyr. Tomickim spędzili, nie mogli powstrzymać się od łez żalu po stracie nie dającej się niczem powetować. Na pogrzeb do Krakowa, dokąd z Meranu ciało ś. p. dyr. Tomickiego sprowadzono, pojechało oprócz kilkuset pracowników M. Z. E. kilka tysięcy ludzi ze sfer różnych: od przedstawicieli wyższych uczelni aż do przedstawicieli drobnego handlu, a sam pogrzeb stał się jedną wielką manifestacją ku uczczeniu zasług i znaczenia wielkiego - człowieka. W dniu pogrzebu, w momencie wyruszenia konduktu pogrzebowego na cmentarz w Krakowie, stacja przetwornic na Wulce wyłączyła prąd dochodzący przewodami górnymi do wozów, tak, że ruch tramwajowy w całym Lwowie ustał na przeciąg 5 minut, a obowiązkiem służby ruchu było wyjść w tym czasie z wozów i oddać honory służbowe pamięci wielkiego człowieka i ukochanego dyrektora, przez przyjęcie podstawy na „baczność“. Stara służba ruchu i wszystkich oddziałów ryczała wielkim płaczem, jak żubry, a na całe Zakłady spłynęła cicha, smętna żałoba, która wszystko wokół pokryła idealnym, niewidzialnym kirem. Zdawało się, że albo oczy pracowników przygasły, nie reagując normalnie na światło, lub samo światło zdało się niklejsze w skali swego natężenia. Wszystko w świecie przemija, a więc i żal z czasem się koi i zanika wśród walki z życiem i obowiązkami, lecz pamięć zostaje. Lecz i pamięć u różnych ludzi różnie się objawia i różne przejmuje formy. I jak prawdę i sprawiedliwość zachować umieją najlepiej maluczcy, tak samo wdzięczność i pamięć wielkich czynów i dobroci serca zmarłego dyr. Tomickiego, zachowali ludzie mali i prości, o spracowanych dłoniach. I podczas, gdy kto inny myślał o zabawach karnawałowych, przedstawiciele robotników przypominali, że zbliża się pierwsza rocznica śmierci drogiego zmarłego człowieka. Z ich to inicjatywy powstał komitet ku uczczeniu pamięci wielkiego człowieka-dyrektora. Oni to zawsze pobudzali do czynu, bo podczas, gdy nastroje chłodły, a wdzięczność z pamięci parowała serca tych maluczkich zachowały dawne tempo, a w pamięci ich wyryły się niczem zatrzeć się niedające stygmaty wdzięczności Uczczenie pierwszej rocznicy śmierci dyr. Tomickiego odbyło się sumptem i kosztem pracowników M. Z. E. Nabożeństwo za spokój duszy zmarłego odbyło się w Katedrze z wystawieniem katafalku, z mszą św. śpiewaną z chórem męskim. Klepsydry dużych rozmiarów ukazały się w całym Lwowie w miejscach rozlepiania plakatów. W nabożeństwie wzięły udział setne rzesze robotników, urzędników i licznej publiczności całego Lwowa. W roku następnym również robotnicy przypomnieli o uczczeniu pamięci dyr. Tomickiego. Lecz tu natrafiono na silny opór pewnych jednostek, odnośnie do form uczczenia. Oto zdaniem czyjemś taka coroczna i niejako huczna forma uczczenia pamięci, jest nieodpowiednia. Pod terminem „huczna“ rozumiano wybór miejsca nabożeństwa, a więc nie Katedrę, lecz kościółek parafjalny, bez chóru i żadnej wystawności, cicha msza, małe skromne klepsydry. Z takiem pojmowaniem sprawy robotnicy pogodzić się nie mogli, więc na posiedzeniu przegłosowali i przeforsowali załatwienie tej sprawy wedle swego poglądu, a uczczenie pamięci ś. p. dyr. Tomickiego odbyło się jak w roku poprzednim. W trzecim roku, chcąc postawić na swojem, ktoś nie pytając nikogo z najpoważniejszych ludzi w Zakładach o zdanie zamówił cichą mszę w kościółku parafialnym na którą przybyło tylko kilkadziesiąt osób i na tem się skończyło. Tak to zazdrości się nieboszczykom nie tylko sławy, lecz nawet wypędza się z serc żyjących pracowników tę szczyptę uczucia, której czas warstwą zapomnienia nie pokrył. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że im się to uda. Bowiem wspomnieliśmy, że wdzięczna pamięć przechowuje się w sercach i umysłach ludzi maluczkich bardzo długo, gdzieindziej szybko gasnąc, czego dowodem prędkie puszczenie w niepamięć okoliczności, że było się ongiś prawie niczem, że wisiało się między niebem, a ziemią jak Twardowski. Z nicości tej wyciągnął dyr. Tomicki tego i owego, więc na znak wdzięczności należałoby obecnie przedsięwziąć akcję, zdążającą do wykreślenia dyr. Tomickiego z pamięci wszystkich ludzi w Zakładach. Nie pomogą jednak żadne podstępy, ani kruczki, gdyż wszystko dobro, które spłynęło na Zakłady i pracowników elektrowni z racji wielkiego genjalnego rozumu, dobroci serca i prawego charakteru ś. p. dyr. Tomickiego trwać będzie w umysłach personalu M. Z. E. bardzo długie lata i zdaje się, że nikt nie doczeka się chwili zapomnienia przez pracowników osoby dyr. Tomickiego. Dowodem naszego twierdzenia jest okoliczność, że powstały swego czasu komitet trwałego pomnika działalności i zasług ś. p. dyr., w skład którego wchodzą przeważnie robotnicy, wytężył w roku bieżącym wszystkie siły, by podjętemu zadaniu sprostać. I o to wykonano w pracowni jednego z lwowskich artystów rzeźbiarzy wspaniałe popiersie ś. p. Tomickiego, mające stanąć obok budynku stacji silnic w Persenkówce, króra to stacja jost najpiękniejszem dziełem ś. p. dyr. Tomickiego. A chociaż niektórzy radzi byliby umniejszyć sławę i znaczenie dyr. Tomickiego, by i ich małe figurki stały się nieco widoczne, przez sta-

wianie propozycyj tego rodzaju, że wystarczy plakieta wmurowana w ścianę budynku stacji silnic w Persenkówce z wyrytem na niej pismem wyjaśniającem znaczenie działalności dyr. Tomickiego, popiersie zaś w myśl rad takich powinno się umieścić na Gabrjelówce, robotnicy rozumią i zdają sobie sprawę z tego, że jedynem miejscem, w którem powinno być umieszczone popiersie to stacja silnic w Persenkówce, gdzie wbrew woli i radom pewnych sfer popiersie ś p. dyr. Tomickiego stanie na wysokim cokole tuż przy budynku stacji, by z odpowiedniej tak wielkim ludziom wysokości, spoglądać na swe dzieło. Każdy pomnik, ze względu na znaczenie i działalność tego, kogo przedstawia, musi znaleść odpowiednie i godne swemu znaczeniu pomieszczenie. Dlatego dyrektorowi Tomickiemu odpowiada miejsce na Persenkówce, dla jakiegoś innego zaś obywatela Lwowa wystarczy i tył budki na placu Gołuchowskim. Zaiste najbrzydszą cechą charakteru ludzkiego jest niewdzięczość, wprost potworną i ohydną jest niewdzięczność w odniesieniu do człowieka już nieistniejącego, zmarłego.

Rozpaczliwe położenie urzędników i emerytów.

(rs) Zima. Położenie wielu rodzin jest ciężkie, a niektórych wprost rozpaczliwe. Ileż z nich niema dotąd opału i marznie w chłodnych izdebkach bez odzienia ciepłego, bez możności należytego odżywiania nadwątlonego nędzą i chłodem organizmu, bez możności ratowania zdrowia przed ruiną? Gdzie tej nędzy i rozpaczy najwięcej? W rodzinach urzędników i emerytów, wdów i sierót po nich. Prawdziwi to parjasi życia powojennego. Głośno rozlegają się już od lat kilku ich wołania o ratunek, a obecnie przed zimą rozlegały się one u nas głośniej, niż zwykle. Nic w tem dziwnego. Nędza, głód i chłód donioślej zapukał do okien ich izb, żołądek dobitniej upomniał się o swe prawa! Położeniu tych ludzi zaradzić koniecznie trzeba. Urzędnik-nędzarz, to zepsute kółko w olbrzymiej maszynie państwowej. A jeśli tych kółek w tytanicznym mechaniźmie zepsutych i chorych jest więcej, są ich setki i tysiące, i dziesiątki tysięcy, to jakże może mechanizm sprawnie funkcjonować? To nie retoryczna analogja, ale prawda wielka i groźna! Trzeba z nią walczyć i położenie rozpaczliwe tych rzesz za wszelką cenę poprawić! To obowiązek ludzki, humanitarny i konieczność dla państwa.

Po „finale" lwowskich skandali sportowych.

(rs) Od początku bieżącego roku piętnował „Głos Polski" regularnie w każdym numerze tzw. skandale sportowe lwowskie, polegające na zupełnym niemal upadku sportu w naszem mieście. I nasz pessymizm w odniesieniu się do nieróbstwa i indolencji sportowej we Lwowie okazał się słuszny, gdyż bilans sezonu ubiegłego jest wprost fatalny. We wszystkich możliwych gałęziach sportu Lwów poniósł tylko same klęski, a żadnych sukcesów, a więc zarówno w lekkiej atletyce, jak tenisie, jak piłce nożnej i td. Szczególnie bolesny jest haniebny upadek lwow. lekkiej atletyki, której miasto nasze jest kolebką, a szczególnie jaskrawy skandal tegoroczny z piłką nożną. Z trzech drużyn ligowych jedna spadła do niższej klasy, jedna walkowerem ledwie wydobyła się na 8-me miejsce, a Pogoń, były trzykrotny mistrz Polski, zupełnie zadowolona jest aż z 6 go miejsca. To są objawy znamienne i dowody jaskrawe, że w klubach lenistwo ogarnęło sportowców, że jest w nich chaos i bezrząd, że trzeba tam zupełnie nowych ludzi, gdyż dotychczasowi okazali się bezwartościowym balastem. Sport polski jest wogóle zerem wobec zagranicy, a cóż dopiero powiedzieć o sporcie lwowskim, gdy jest on zerem wobec tamtego zera? Zanik ambicji, uważanie treningów za pańszczyznę, analfabetyzm widoczny w psuciu młodych talentów, pyszałkowatość „gwiazd", oto przyczyny klęsk i obrazu nędzy i rozpaczy na boiskach. Niemal żaden wyjazd drużyn lwowskich nie przysporzył Lwowowi sławy, a Pogoń specjalnie omal, że nie wyjechała, by za każdym prawie razem nie przegrać. Tak dalej być nie może. Czas wypędzić nierobów, a wziąć się do pracy, bo w r. 1929 ludzie przestaną chodzić na lwowskie zawody, jako mało mające z pierwszoklasowym sportem wspólnego. Co się dzieje na boiskach? Zaniedbanie, ruina, barjery połamane, ławek brak. Oto również typowy objaw upadku lwowskiego sportu. Kiedyż ten skandal się skończy? Co nam wiosna przyniesie?

REWELACJE SPORTOWE.

Jak się robi humbug
z zapasami atletów?

Z fachowych sfer sportowych otrzymujemy szereg arcyciekawych uwag o tem, jak to niektórzy zręczni przedsiębiorcy potrafią obławiać się, organizując humbugi zawodowo zapaśnicze. Dziś już nikt mądry nie wierzy w „sportową" wartość zapasów cyrkowych, a mimo to — gdy zjedzie trupa atletów, sala pełna jest naiwnych widzów, denerwujących się odegranemi zręcznie scenami na arenie. Są to istotnie nie „turnieje" ale zespoły, objeżdżające w jednym składzie szereg miast i państw. Zespół jest podzielony na trzy sorty zawodników. Jednych przeznacza się z góry na „podściółkę", czyli do klęsk, druga grupa, to ulubieńcy publiczności zwyciężający tamtych pierwszych, imponujący techniką, sympatycznym wyglądem, lecz ulegający koniecznym do kompletu olbrzymom, kolosom i „brutalom" (zresztą bynajmniej nie brutalnym, lecz potulnym grubasom w wieku 50-70 lat). Te olbrzymy z 100 kilogramowymi brzuchami, to trzecia grupa: zwycięzcy. W rzeczywistości — gdyby nie humbug — rzecz miałaby się odwrotnie. „Najsłabsi" z pewnością kładliby brzuchatych staruszków, bo są zwinni i młodzi, a nawet mimo małej wagi silniejsi. Cóż, kiedy do emocji nie wystarczy prawda. Muszą być atleci wzbudzający strach swym ogromem i dzikością, choć w rzeczywistości są to bezsilne beczki tłuszczu. Przecież jednak nie może tryjumfować brutal, cham, ani dzikus. Więc zwyczajnie zjeżdża jeden „arcyulubieniec" publiczności i po szeregu zagadkowych „remisów" wreszcie zaczyna kłaść na łopatki olbrzymów — zwycięzca. To jest szczyt emocji i na to przyjdą napewne tłumy do cyrku. Teraz 2-ga sprawa: zasadniczo zapasy amatorskie są mało ciekawe, bo są prawdziwe. Zawodowo -cyrkowe zapasy są obliczone z góry na efektowne dla nerwów widza tricki, pełne napięcia sceny, groźne protesty, pogróżki, wyzwania na rewanże i tp. sketche, będące doskonałą grą wyuczonych aktorów. W amatorskich zapasach przy czterech np. walkach mogłoby się łatwo zdarzyć, że adwersarze załatwiliby się z sobą w paru minutach i po 5—10 min. publiczność musiałaby pójść do domu. To jest przy humbugu zawodowców wykluczone. Tu widz musi za swe pieniądze doznać 2—3 godzin emocji. Zwyczajnie dobór programu z góry: dwie walki krótkie, aby nie nużyć widza, przeplecione dwiema, lub jedną długą „rozstrzygającą". Ważną rzeczą jest ponazywać odpowiednio atletów. Zwyczajnie z trupy 10 rodowitych Niemców jeden przemienia się na arenie na Amerykanina, jeden na Francuza, mamy także do wyboru Rosjanina, Bułgara, Tyrolczyka, Wiedeńczyka, a nawet Cygana (tutaj musi być brunet czarny jak węgiel). Może być szczęśliwa trupa, jeśli ma w gronie swem Murzyna, mulata, lub Chińczyka. Lecz niezbędny jest w zespole żyd — zwłaszcza, gdy jeździ się po Polsce. Wtedy jest sala pełna żydów i kasa pełna. Więc łatwo przypomną sobie czytelnicy, że bez żyda atlety — nicomal nie było zapasów, bo żydzi na nie nie przyszliby. Każdego Amerykanina, Bułgara, Rosjanina i td., trzeba odpowiednio ochrzcić. Co innego przecież piękny pseudonim np. Samson, Herkules i tp., niż np. skromny Müller, Schneider, czy Szuster z pod Berlina. Atletów nazywa się w miarę potrzeby doraźnie, na miejscu. Twierdzimy np. stanowczo, że Czech Prohaska był 2 lata temu napewne Gebauerem (podobnie, jak „cygan" Orlando — Niemcem Schusterem). Oczywiście są to sami „mistrze i szampioni." Do zgóry wyznaczonego planu kolejności nagród zmierza się konsekwentnie przez cały labirynt „remisów", rewanżów i rozstrzygających walk.

W prawdziwych zapasach zdarza się problem, że p. X. pokonał p. Y., ten p. Z., a Z. pana X. Komu dać I., a komu II. i III., nagrodę?..! W zawodowych zapasach tego tego niema. X. musi pokonać Ypsylona i Zeta, Ypsylon zaś Zeta, aby nie było zawiłych i ciężkich dla publiczności problemów. Publiczność nie przychodzi głowić się ale bawić. I jeśli o chwilową emocję chodzi, to cyrkowe zapasy spełniają swą rolę. Ale odciągając masę grosza z kies ludności, nie dają korzyści moralnej, a nawet wzbudzają brutalne instykty, szkodząc ponadto teatrom i rozrywkom kulturalnym. I z tego powodu są czynnikiem ujemnym.

Wśród nowych książek.

Piękny czyn literacki Budowniczemu Polski w hołdzie.

(k) „W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZMARTWYCHWSTANIA POLSKI." Lwów-Warszawa 1928. „Propaganda Polska". 160 stron dużego formatu, bogato ilustrowanych, w oprawie płóciennej. Książka ta, to doniosły dokument historyczny Zmartwychwstania Ojczyzny naszej, 10-lecia jej Wolności i wiekopomnych zasług wielkiego Budowniczego jej Marszałka Piłsudskiego. Na dzieło powyższe złożyły się cenne i przepiękne prace pióra Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego, Senatora Ks. Prałata Dr. Józefa Londzina, Posła na Sejm Antoniego Anusza Leo Belmonta, Józefa Białyni Chołodeckiego, Senatora Franciszka Ks. Druckiego-Lubeckiego, Julјana Ejsmonda, Mieczysława Guranowskiego, Benedykta Hertza, Juljusza Kadena-Bandrowskiego, Kpt. J. Kobylańskiego, Dr. Tadeusza Konczyńskiego, Aleksandra Kraushara, Posła na Sejm Prof. Dr. Adama Krzyżanowskiego, Posła na Sejm Red. Stanisława Mackiewicza, Red. Stefana Rayskiego, Senatora Walerego Romana, Posła na Sejm Prof. Inż. Jana Zarańskiego i w. im.

Przebogaty materjał literacki i historyczny w tem wartościowem dziele naświetlający jasnem światłem spiżową postać Marszałka i dzieje Legjonów, a zawierający także dokładne dzieje Obrony Lwowa stanowi prawdziwą skarbnicę i jako czyn patrjotyczny o nieprzemijającej wartości doniosłością swą zasługuje na szczególne podkreślenie tem bardziej, że we Lwowie jest to jedyna wielka publikacja poświęcona Dziesięcioleciu. Staranna i bogata szata zewnętrzna upiększa wspaniale bardzo pożyteczną książkę, które idąc w wszelkim nakładzie w naród jako czynnik propagandowy patrjotyczny posiada znaczenie niemałe. To też powina znaleść się w każdym najdalszym nawet zakątku Polski, by szerzyć zdrową ideę potężnej Ojczyzny i czci dla jej Odnowiciela.

MIMOCHODEM.

„Z czego pani żyje?."

Smutne refleksje narzucają się przechodniowi w drodze rojnemi ulicami śródmieścia. Widzi się tam wielkie szyby wystawowe cukierń, a w nich strojne w futra i biżuterje, zadowolone, wymalowane i zmanierowane sylwetki kobiece i takież sylwetki nierobów męskich. Podczas gdy niedawno „Gazeta Poranna" zainicjowała ciekawą ankietę w odniesieniu do ślepej Michalińci (czy Mińci) „Brigade-komandanta" i zwrotniczego tramwajowego, pytając ich „z czego żyją", my dziś zapytalibyśmy z o wiele większą ciekawością, z czego żyją owe sztuczne żywe lalki z za wielkich wystaw cukiernianych? Kobieta taka zjawia się w wielkiej cukierni, o jednej porze, np. przedobiadowej, zjawia się stale, punktualnie. Siedzi często i parę godzin. Jeśli to jest panna, to z czego żyje? Jeśli mężatka, to jak wygląda jej gospodartwo domowe, dzieci, mąż, finanse rodzinne? Jakie są cele wystawiania się takiej matrony na pokaz przez szereg godzin marnotrawnie pędzonych? Czy cele te są godne, etyczne, chrześcijańskie, dyktowane jakąś potrzebą duchową? Śmiemy wątpić. A jeśli tak, to jakiż wyrok na tych niecponiów, tracących aż tyle drogiego czasu dziennie na nieróbstwo, powinien wydać uczciwy ogół? Czy reszta społeczeństwa ma pracować w pocie czoła na leniów i nieponiów? Czy też raczej napiętnować ich, wykluczyć za nawias i odwracać się od nich ze wstrętem? *Er-es.*

Nowe ceny pieczywa.

Tymcz. Zarząd Gminy m. Lwowa ustalił nowe ceny pieczywa z mocą obowiązującą od dnia 2 grudnia 1928 r. pozostawiając ceny mąki bez zmiany.

Pieczywo: za 1 kg. chleba z mąki żyt. ciemnej w piekarni z dostawą do sklepu 36 gr; w sklepie lub na straganie 38 gr.; z mąki żytniej 70 proc. w piekarni z dostawą do sklepu 50 gr.; w sklepie lub na straganie 52 gr; za 1 bułkę o wadze 4 dkg, w piekarni z dostawą do sklepu 4 i pół gr; w sklepie lub na straganie 5 gr; za 4 bułki t. zw. „czwórki „żydowskie" o wadze 16 dkg. w piekarni z dostawą do sklepu 18. gr; w sklepie lub na straganie 20 gr; bułki kanapkowe t. zw. weki o wadze 40 dkg. w piekarni z dostawą do sklepu 45 gr. w sklepie lub na straganie 50 gr; bułki t. zw. strucle o wadze 1 kg.; a) wodne (bez dodatków) w piekarni z dostawą 1 zł. 5 gr. w sklepie) lub na straganie 1 zł. 15 gr. b) wiedeńskie (z dodatkami) w piekarni z dostawą 1 zł. 15 gr; w sklepie lub na straganie 1 zł. 25. gr; kołacze żydowskie o wadze 1 kg. w piekarni z dostawą 1 zł. 40 gr. w sklepie lub na straganie 1 zł. 50 gr.

Bułki drobne mają być wypiekane w myśl reskryptu Urzędu Wojewódzkiego z dnia 21 listopada 1927 L. A. D. 16781/27 przypomina się zakaz; a) wypiekania i sprzedawania chleba pszenno luksusowego: b) wypiekania chleba w bochenkach o innej wadze, jak 1 i 2 kg.

Winni przekroczenia tego zakazu pociągani będą do odpowiedzialności karno — administracyjnej.

KRONIKA.

Polacy! Pamiętajcie, że pijaństwo, to najgorszy wróg jednostek, rodzin, narodu i Ojczyzny!

Alkohol, to hańba dla chrześcijanina i Polaka, to kij żebraczy dla rodzin, walka z mocarstwową siłą państwa. Kto pije, ten niszczy siebie, morduje swą rodzinę, gubi Polskę.

Wiadomość ważna dla katolików we Lwowie. Oto zaczął wychodzić tygodnik katolicki pt. „Lwowskie Wiadomości Parafialne" pod red. Ks. Teofila Długosza.

Pismo bardzo ważne i pożyteczne — powinno znaleść się w rękach każdego katolika! Cena 15 gr. Adres: Ormiańska 13.

NIE MOŻNA DRAŻNIĆ NIEMCÓW. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odmówiło firmie filmowej „Quo Vadis" wystawienia słynnego filmu, przedstawiającego śmierć Miss Cavell rozstrzelanej podczas wielkiej wojny przez Niemców za rzekome szpiegostwo. Zakaz wystawienia filmu motywują władze chęcią nierozdrażniania stosunków międzynarodowych.

Nowo otwarty Magazyn pościeli R. DRZAŁA — Lwów, ul. Chorążczyzny l. 5 przed kinem „Apollo", poleca: kołdry 18 zł materace 30 zł., — przeróbka kołder 6 zł. materaców 8 zł. — Wyprawki studenckie.

Z Teatru.

„KLEJNOTY MADONNY" opera Ermano Wolfa — Ferrari'ego, która w triumfie obiegła sceny operowe z całego świata, ukaże się w Teatrze Wielkim, jako premjera już 5 grudnia. Wspaniałe to dzieło muzyczne zostało z całą starannością przygotowane przez dyrekcję teatru, pod osobistem kierownictwem dyr. Zaręby, otrzymując pierwszorzędną reprezentację wokalno — artystyczną, oraz bogatą oprawę sceniczną. Główne partje w tej słynnej operze reprezentować będą czołowi artyści naszego zespołu operowego: primadonna naszej opery p. Franciszka Platówna, oraz p. p. Bedlewicz i Płoński. Również w dalszych partjach tworzą świetnie zespolony ensambl wybitni artyści naszego teatru pp. Hinglerówna, Okońska, Popowiczówna, Wilkoszewska, Kapuściński, Kielarski, Morena, Łowczyński, Szczęściklewicz i Zopoth.

Sensacyjnym momentem przedstawienia będzie pomysłowo ułożony przez baletmistrza Ciesielskiego, balet z Brzezówną, Wojciechowską, Chrzanowskim, Patkowskim i Corps de balets.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej", Lwów, Piekarska